

MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI



TAM, GDZIE KAWA ROŚNIE...

Wielu z nas marzy o wyjeździe do egzotycznych krajów, „gdzie pieprz rośnie” i kawa, banany i kakao... Choć nieliczni te marzenia realizują, można jednak sobie taką wycieczkę wyobrazić. Lecisz np. do Boliwii. Po wygodnej podróży zasypiasz pełen emocji w hotelu, marząc: „Jakie jutro przeżyje przygody?”

Świta. Z trudem budzę się ze snu. Czas najwyższy wstawać, choć noc była zbyt krótka. Ale muszę się spieszyć. Szef nie pieści się ze spóźnialskimi, a chętnych na moje miejsce nie brak. Z maty na klepisku ściągam zaspane dzieci. Drżą, bo noc była zimna, a jedyny wytarty i dziurawy koc nie wystarczył, by ogrzać wszystkich. Rozpalam ogień na palenisku z trzech kamieni, aby przed wyjściem na plantację wypić choć trochę gorącej wody. Najstarsze dziecko pobiegło do źródła. Teraz niedaleko - tylko dwa kilometry. W porze suchej, trzeba iść nawet 3-4 godziny w jedną stronę.

Śniadania jak zwykle nie ma. Będzie dopiero kolacja. Najpierw trzeba coś zarobić. Zatrudnić się można tylko na jeden dzień i nie zawsze się to udaje. A dziś o zarobek będzie trudniej. Dwoje dzieci zachorowało. Wymiotują, boli je głowa, zataczają się... Wczoraj samolot rozpyłał coś nad plantacją. Szef nie mówił, że to jest szkodliwe, nie było żadnych zabezpieczeń, nie mogliśmy przerwać pracy. Ale po takim opryskiwaniu zawsze niektórzy czują się fatalnie, więc chyba to jest przyczyną. Lepiej, by chore dzieci zostały w domu, ale cała rodzina będzie musiała bardzo ciężko pracować, by zrealizować normę. Do lekarza nie pójdą, bo nie ma pieniędzy na poradę i leki.

Wyruszamy do pracy. Dzieci marzą, by pójść do szkoły, ale kto by o tym myślał, gdy nie ma co jeść... I tak większość umrze. Muszą pracować, jeśli chcą mieć choć jeden posiłek dziennie. Dziś będzie jak zwykle gotowana kurkurydza z wodą, może garstka fasoli. Ale nie

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIE KRAJOWE

Serdecznie zapraszamy na XXX Spotkanie Krajowe Ruchu Maitri w Częstochowie (Dolina Miłosierdzia) w dniach 30.09-1.10. Opłata ok. 60 zł (nocleg i wyżywienie). W sobotę Mszę św. odprawi ks. biskup Gerard Kusz, sufragan Diecezji Gliwickiej.

Zgłoszenia i pytania proszę kierować na adres: Ruch Maitri przy Parafii św. Stanisława B.M., ul. Bema 73/75, 01-244 Warszawa, e-mail: maitri.wawa1@wp.pl, tel.: 0-509/123-358.

ma co o tym rozmyślać, bo tylko bardziej burczy w brzuchu. Trzeba brać się do roboty, choć dziś okropny upał. Może nie każą pracować 14 godzin? Ach, lepiej nie fantazjować. Oby tylko wytrwać do wieczora i zebrać dość kawy, by szef nie obciął dniówki. Ciekawe, jak też ta kawa smakuje? Ja piję tylko wodę. Dobrze, jeśli jest czysta i nie powoduje biegunki.

Dziś znów była awantura. Niektórzy robotnicy chcieli podwyżki, mówili, że założą związek.
Dokończenie na str. 2

NIE OŚMIELIŁABYM SIĘ NAWET MARZYĆ

List od misjonarki z Kamerunu

Kochani Przyjaciele Misji

Nazywam się Paulina Kuśmierzak, jestem siostrą ze Zgromadzenia Sióstr Pasjonistek. Od czternastu lat pracuję na misjach w Kamerunie, w stolicy Prowincji Wschodniej - Bertoua. Długo nie dawałam znaku życia, ale chciałam zrealizować, co tylko było możliwe dzięki Waszej ofiarności, i przesłać od razu rozliczenie ze wszystkich wydatków.

Będąc w Polsce skorzystałam z okazji, by odwiedzić gdański ośrodek Ruchu Maitri. Pochodzę z Lęborka i tutaj mieszkam u mojego Taty przez jakieś 2 miesiące. Nie było więc zbyt daleko, aby osobiście podziękować za otrzymaną pomoc w wysokości 9.170 euro na zakup leków i remont przychodni, w której pracuję. Jest to ogromna suma, o której nie ośmieliłabym się nawet marzyć.

Wasz adres dostałam zupełnie przypadkiem. Nie miałam wielkiej ochoty na pisanie prośby, bo pisałam już wielokrotnie do różnych organizacji i wciąż spotykałam się z grzeczną, ale zdecydowaną odmową. Byłam więc zniechęcona i bardzo sceptyczna. Wcześniej pro-

śby kierowałam do organizacji zagranicznych, nigdy nie myślałam o Polsce, z resztą nie znałam żadnej polskiej organizacji, do której mogłabym się zwrócić o pomoc, oprócz MIVA Polska. Uległam jednak namowom współsióstr. W końcu - pomyślałam sobie - stracę tylko kartkę papieru, kopertę i znaczek.

Jakież było moje zdumienie i radość, kiedy w styczniu tego roku nasza Matka Generalna, przyjeżdżając do nas z wizytacją kanoniczną przekazała nam pieniądze, które ofiarowaliście na remont naszego ośrodka zdrowia. Po prostu zaniemówiłam, przeżyłam prawdziwy szok, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu. Po raz już nie wiem który sprawdziło się stare polskie przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. Trzeba było jechać na misje do Kamerunu, aby się dowiedzieć, że w Polsce istnieje Ruch Maitri, który naprawdę pomaga. Dzięki wielu ofiarodawcom, ludziom o wielkim szlachetnym sercu, odpowiedzialni za ten Ruch mogą pomagać misjonarzom, którzy znaleźli się w trudnych sytuacjach. A trudnych sytuacji jest na misjach naprawdę wiele,

bo na co dzień brakuje tu prawie wszystkiego.

Do naszych drzwi pukają codziennie dzieci, młodzież i dorośli. Żyją oni w trudnej sytuacji, zwłaszcza ci, którzy nie mają stałej pracy. Rodziny są liczne, pieniędzy brakuje dosłownie na wszystko. Dzieci nie mogą ukończyć szkoły, nawet podstawowej, bo nie ma pieniędzy. Nie leczą się, bo nie ma pieniędzy. Nie jedzą, bo nie ma pieniędzy. Do naszej przychodni przychodzi wielu chorych, których nie stać na opłacenie leczenia. Trudno jest im odmówić, gdy widzi się zagłodzone i wycieńczone dzieci, które czasem nie jadły od 2-3 dni, są anemiczne i bardzo osłabione, obdarte i brudne, bo nie ma pieniędzy na mydło.

W naszym ośrodku zdrowia prowadzimy też badania i leczenie chorych na gruźlicę i trąd, a także badania i różnorodną pomoc dla chorych na AIDS. Niestety, tu nie mogą powiedzieć, że także leczenie, bo w przypadku AIDS leczenie nie istnieje i wciąż musimy się modlić, aby Bóg Wszechmogący zesłał nam wielkich uczonych, którzy potrafiliby zaradzić tej strasznej chorobie.

Zajmujemy się również opieką nad chorymi na trąd, którzy żyją w małym obozie na

Dokończenie na str. 2

GDZIE KAWAROŚNIE...

Dokończenie ze str. 1

zek zawodowy. Wylecieli z plantacji z wielkim hukiem. Już pracy nie dostaną. Nie ma z tym żadnych formalności - od dawna byli zatrudniani codziennie tylko na jeden dzień. Dobrze, że ich nie pobili i nie wezwali jeszcze policji, oskarżając o wszczęcie burdy. Zostaliby zamknięci, bo szef ma zawsze rację. Lepiej pracować w milczeniu, bo może być jeszcze gorzej. Oby tylko szef nie dobierał mi się do córek, a jakoś to ścierpię. Tym bardziej, że zapowiadają zwolnienia, bo cena kawy znów spadła.

Ci, co stracili pracę, odeszli do miasta. Nawiwni! Myślą, że tam znajdą zarobek. Ilu już takich poszło bez niczego i zostawiło kości przy drodze? Ilu zmarło w slumsach? Ilu zaczęło się zadawać z gangsterami i zostali zastrzeżeni przez policję? Niektórzy zaczęli uprawiać kokę. A co mieli robić, gdy ich dzieci umierały z głodu? Teraz przynajmniej żyją jak ludzie.

Dzień mija powoli, słońce chyli się ku zachodowi. Wreszcie wracamy do domu. Dzieci ledwo się włoką. Niektóre nie mają siły nawet na to, aby obmyć się z błota. No cóż - dźwigały ciężkie worki z kawą. Zanim ugotowała się kukurydza, pozasypiały. Trudno je dobudzić, aby coś zjadły. Nie śpią tylko te, które poszły

zbierać chrust na opał i przynieść trochę wody.

W końcu walę się na wiązkę słomy i zasypiam jak kamień. Widzę kawę, całe hałdy kawy - przysypuje mnie, dusi, miazdzy, gniecie... Szarpie się, z największym wysiłkiem próbuję się uwolnić, lecz tylko pogrążam się coraz bardziej. Całkiem jak w życiu. Spoza tej lawiny słycać, jak ćwierkają ptaki. Świta. Z trudem budzę się ze snu. Czas najwyższy wstawać, choć noc była zbyt krótka. Ale muszę się spieszyć. Szef nie pieści się ze spóźnialskimi...

Czy to tylko zły sen?

Niestety, to realia życia setek milionów ludzi w krajach ubożego Południa. Nędza i głód, brutalny wyzysk, brak perspektyw życiowych, pieniędzy na szkołę i leczenie dzieci... To oni uprawiają dla nas całymi rodzinami kawę, herbatę, banany, kakao... Wielu pracuje na plantacjach jako niewolnicy. Drobni rolnicy muszą sprzedawać swe plony poniżej kosztów produkcji, faktycznie dotując naszą konsumpcję. Wielkie firmy robią na tym wielkie interesy. Takie jest „prawo rynku”. Czy psuje nam to smak codziennej kawy?

Jeśli tak, jest wyjście. Rozpoczęła się w Polsce sprzedaż kawy, herbaty, czekolady itp. pochodzących ze Sprawiedliwego Handlu. Jest to międzynarodowy ruch, który daje

ubogim producentom w krajach Południa szansę na godziwe życie z pracy własnych rąk. Produkty są nabywane przez organizacje Sprawiedliwego Handlu bezpośrednio u producentów, z pominięciem pasożytniczych pośredników, za „sprawiedliwą” cenę, nawet kilkakrotnie wyższą od ceny rynkowej. Musi ona pokryć koszty produkcji i godziwego życia. Jest gwarantowana przez długoletnie umowy handlowe. Muszą być też spełnione standardy bezpiecznej i godnej pracy, wykluczona jest praca dzieci i niewolników, realizowane są projekty ochrony środowiska i rozwoju całych społeczności lokalnych. Promuje się uprawy ekologiczne i przetwórstwo oparte na tradycyjnych technologiach, bez chemii, substytutów czy składników modyfikowanych genetycznie, co daje produkty najwyższej klasy. Cały proces kontrolują niezależne organizacje certyfikacyjne. Korzyści mają wszyscy: producenci, środowisko naturalne, handlowcy i konsumenci, którzy za swoje pieniądze dostają znakomite produkty. Może nie najtańsze, ale warte swej ceny. Satysfakcja jest podwójna - zyskujemy też dobre poczucie, że współtworzymy świat bardziej sprawiedliwy, w którym jest miejsce dla ubogich.

Wojciech Zięba

Czytaj więcej na str. 6-7

NIE OŚMIELIŁABYM SIĘ...

Dokończenie ze str. 1

przedmieściu. Są opuszczeni przez swoje rodziny, odrzuceni przez społeczeństwo, okalecteni przez chorobę, bez możliwości pracy i normalnego funkcjonowania, prawie niewidomi, bez palców u rąk i nóg, z twarzami zniekształconymi przez tę straszną chorobę, która niestety świętuje swój nawrót, podobnie jak gruźlica. Jest to związane z coraz większym rozprzestrzenianiem się AIDS który powoduje, że odporność organizmu spada i ludzie „łapią” różne choroby, a więc także trąd i gruźlicę, które są chorobami wynikającymi z brudu i niedożywienia. I mamy błędne koło.

Często na polach i w domach chorych organizujemy z dziećmi i młodzieżą różne prace, sprzątanie, pranie... Dzieci przynoszą im trochę prezentów w postaci ubrań, mydła, oleju, zapalek, soli, cukru i innych produktów - co kto może. Jest to niestety kropla w morzu potrzeb. Koniecznością jest ich wyżywienie i dostarczenie wielkich ilości środków opatrunkowych. A budżet przychodni na tym cierpi.

Pomoc tym nieszczęśliwcom zależy od funduszy naszego ośrodka zdrowia, który jest czymś w rodzaju przychodni rejonowej. Niestety, nasze fundusze też są ograniczone przez różnego rodzaju problemy. Dzięki pomocy finansowej z Maitri wreszcie, po wielu latach, mogliśmy odetchnąć z ulgą. Nasz budżet został podreperowany i to bardzo solidnie. W tym roku, na koniec grudnia, już nie będę cierpiała na bezsenność, kiedy nadejdzie czas na bilans roku budżetowego.

W lutym tego roku nasz ośrodek został ogłoszony przez czasopismo służby zdrowia *Le réveil de l'Est* jako najlepszy prywatny

ośrodek zdrowia na terenie całej Prowincji Wschodniej (jest to ośrodek diecezjalny; nie jest on prywatnym ośrodkiem Zgromadzenia). Był to dla nas wielki zaszczyt. Wszyscy cieszyliśmy się, że mimo tylu trudności i problemów, z jakimi borykamy się na co dzień, nasze wysiłki zostały docenione. Nie mieliśmy pojęcia, że przez cały rok 2005 czasopismo robiło ankiety wśród ludności i wśród różnych instytucji na temat państwowych i prywatnych ośrodków zdrowia, i że nasz został uznany za najlepszy na terenie czterech diecezji, które powierzchnią odpowiadają całej Prowincji Wschodniej. Przesyłam w liście artykuł z czasopisma i dyplom, który jako odpowiedzialna za ośrodek, w obecności całego naszego personelu, odebrałam na uroczystej gali.

Z pewnością na otrzymanie tej nagrody wpłynęło wiele spraw. Od lat zajmujemy się badaniem, wykrywaniem i leczeniem gruźlicy (aktualnie mamy na leczeniu 46 chorych), trądu (6 chorych) i AIDS. Wykonujemy ogromną pracę z kobietami w ciąży (nasza przychodnia ma największą na całym wschodzie ilość porad dla kobiet w ciąży). Mamy wielką ilość szczepień dzieci i kobiet. Niemal codziennie na wioskach i w dzielnicach pracują uformowani przez nas animatorzy sanitarni. Zarejestrowano w zeszłym roku w prefekturze Stowarzyszenie „Życie +”, zrzeszające chorych na AIDS, które naprawdę świetnie sobie radzi. Prowadzimy badania w dziedzinie AIDS - gruźlica - trąd, naukę przygotowywania posiłków dla dzieci i kobiet ciężarnych, ze szczególną troską o dzieci z niedowagą czy z chorobami głodowymi (kwasiorkor, marazm). Cotydzień ważymy dzieci i prowadzimy poradnictwo dla rodziców, jak odpowiednio je żywić (cały nasz personel zaliczył specjalny

kurs dla personelu medycznego „Przeżycie dziecka od 0 do 5 lat”). Szczególnie leży nam na sercu odpowiednie traktowanie chorego, nie jako numeru w rejestrze, nie jako przypadku chorobowego (co niestety często się zdarza), ale jako CZŁOWIEKA - każdego indywidualnie, z jego chorobami, problemami, kłopotami. Staramy się wszyscy poświęcić naszemu choremu odpowiednią ilość czasu - tyle, ile potrzebują. Zwłaszcza poradnictwo zabiera nam długie godziny, bo musi być prowadzone na każdym odcinku pracy: izba przyjęć, badania, zabiegi, laboratorium, apteka, aż do wyjścia z budynku. Dumną jestem z naszego personelu, że tak po ludzku traktuje chorych, choć czasem nie jest to łatwe, gdy ma się do obsłużenia 50-60 osób dziennie.

Nie wiem, czy to sprawiła ta nagroda, czy też całokształt naszej pracy, że Ministerstwo Zdrowia przyznało nam 16 mln FCFA (ok. 98 tys. zł) na rozbudowę naszej maciupeńskiej przychodni oraz na wyposażenie nowych pomieszczeń. Musiałam w zawrotnym tempie robić plany tej rozbudowy, a równocześnie postarać się o zabezpieczenie budynku, aby móc składować materiały budowlane, które nie mogą przeszkadzać w funkcjonowaniu ośrodka (lekarz wojewódzki nie zgadza się na jego zamknięcie na czas budowy), a jednocześnie muszą być zabezpieczone przed kradzieżą i zniszczeniem. Na same plany wydałam 500 000 FCFA (ok. 3.080 zł), amusiały być zrobione na przysłowiowe „wczoraj”.

W ciągu ostatnich 10 lat ośrodek był okradany 3 razy. 5 lat temu postarałyśmy się o alarm, który jak na razie funkcjonuje dobrze, o ile jest prąd. Czasem funkcjonuje zbyt dobrze, bo po włączeniu prądu z miasta hałasuje w nocy, a my biegniemy do przychodni,

aby stwierdzić, że alarm się „pomylił”, bo dostał zbyt dużą dawkę prądu. Tak więc od pięciu lat nie było dodatkowych przeżyć związanych z kradzieżką w przychodni. Niestety, wszystkie te wypadki i nieprzewidziane wydatki bardzo nadszarpnęły finanse ośrodka zdrowia. Pomoc ubogim, którzy pukają do naszych drzwi, też jest ogromnym obciążeniem, więc dzięki Waszej pomocy, wreszcie po wielu latach, tak naprawdę po raz pierwszy możemy odetchnąć z ulgą i „stać na nogi”.

Dwa tygodnie temu złodzieje rozerwali nam siatkę domową i ukradli to, co mogli wynieść z podwórka: kilka 20-litrowych kanistrów benzyny, taczkę, garnki z kuchni zewnętrznej, żelazko, naczynia, sztućce i wiele innych rzeczy, całość wartości ok. 200 tys. FCFA (1.200 zł). Niestety, nie stać nas było na wybudowanie muru. Po ostatniej kradzieży w przychodni zdecydowałyśmy się, mimo wiecznego braku pieniędzy, na zaangażowanie stróża nocnego. Trzeba mu płacić pensję, ale od tego czasu nie było żadnej kradzieży.

Po takich przygodach nie do pozazdroszczenia z pierwszych dostępnych nam funduszy powstał mur z tyłu ośrodka zdrowia. Ciąg dalszy muru musiał jeszcze poczekać kilka lat, aż nadeszła pomoc od Was.

Część otrzymanych od Was pieniędzy przeznaczyłyśmy na remont i zabezpieczenie samochodu, bo bez niego praktycznie niemożliwa jest nasza praca w dzielnicach i wioskach. Służy do zaopatrzenia ośrodka w leki i inne niezbędne materiały. Poza tym samochód to nasza karetka nie do zastąpienia.

Wielu chorych przychodzi do naszej przychodni w stanie bardzo ciężkim i wymagają oni natychmiastowego leczenia szpitalnego. W Bertoua taksówek-samochodów jest może 5-6, poza tym są tylko taksówki-motocykle. Trudno choremu z temperaturą 41 stopni, z biegunką i wymiotami, wsiąść na motor i jechać do szpitala odległego o 5 km drogami, których jakość jest daleka od standardów europejskich. Wielokrotnie miałam osobiście szczęście (naprawdę było to dla mnie szczęście, że mam czym!), odwozić do szpitala kobiety w trakcie porodu. Nasz ośrodek nie jest przystosowany do odbierania porodów, nie mamy łóżka, oddzielnej sali, koniecznych narzędzi itp. Jeśli jakaś kobieta do nas przyjdzie i akurat zacznie rodzić, to albo odbieramy poród na sali opatrunkowej (bo nic lepszego nie mamy), albo, jeśli to jeszcze możliwe, odwożę ją natychmiast do szpitala. A kilkanaście razy miałam to szczęście odebrać poród w samym samochodzie i przyjmując na swoje ręce nowo narodzonych Kameruńczyków.

Niestety, te porody przynoszą nam nie tylko radości. Wiele młodych dziewcząt prowokuje poronienia. Czasem odwożę je do szpitala już z zaawansowaną sepsą, w trakcie poronienia. Kilkakrotnie nasz „Biały Koń” był - niestety - karawanem pogrzebowym, bo przy takich brutalnych poronieniach nie zawsze zdążałam dojechać na czas.

Są też porody bardzo trudne i skomplikowane. W pamięci utkwiał mi już chyba na za-

wsze pewien przypadek. Młoda, 18-letnia dziewczyna, z wioski odległej o 80 km, przyjechała sama i nagle zaczęła rodzić. Dziecko wychodziło nóżkami. We trójkę wsiadliśmy do samochodu, krew lała się strumieniami. Wiedziałam, że dziecko już nie żyje, ale wciąż miałam nadzieję, że przynajmniej uda nam się ocalić młodą matkę. Chyba rzeczywiście niezbyt roztropnie jechałam przez miasto, bo podobno od centrum jechało za nami 2 żandarmów na motorze i gwizdali cały czas, aby się zatrzymać, a ja ich nawet nie widziałam. Niestety, jak przejeżdżaliśmy przez bramę szpitala, to młode dziewczę oddało ostatnie tchnienie. Zamiast więc na izbę przyjęć zajechałam pod kostnicę. Wyszliśmy z samochodu tak zabryzgane krwią, że same straciłyśmy mowę. A ci biedni żandarmi, jak nas zobaczyli, tylko machnęli ręką i pojechali tam, skąd przybyli. A ja wciąż ich nie widziałam. Potem trzeba było kupić ubranie dla tej dziewczyny, trumnę, no i szukać jej wioski. 80 km od Bertoua droga rozchodziła się w trzech kierunkach. Oczywiście ten właściwy wybrałyśmy jako ostatni.

Około drugiej w nocy zajechałyśmy pod dom tej zmarłej, a zamiast powitania, posypały się na nas kamienie i kiję. Rodzina dziewczyny uznała, że jesteśmy winne jej śmierci, skoro przyszła do nas całkiem zdrowa i o własnych siłach, a wróciła w trumnie. Dobrze, że ustawiłam odpowiednio samochód, tak że był gotowy do odjazdu. Zdjęłyśmy trumnę i po prostu uciekłyśmy. Trochę ucierpiała farba samochodu, my zarobiłyśmy kilka siniaków i odrapań, ale najbardziej bałam się o szyby samochodu, bo przednia szyba to prawdziwy majątek, ok. 500 tys. FCFA (ok. 3080 zł). No i takim miłym akcentem zakończyłyśmy dzień pracy, po prostu uciekłyśmy z tej wioski.

Poza tym moja praca to wyjazdy dwa razy w tygodniu na badania do dzielnicy Bertoua II (6 km), gdzie mamy filię naszego ośrodka zdrowia, a także wizyty w domach u chorych, zgłoszonych wcześniej przez rodziny. Ci chorzy nie są w stanie przyjść do ośrodka zdrowia. Często też trzeba odwiedzić ich do szpitala.

Mamy także pod opieką pięć przedszkoli i trzy szkoły podstawowe. Prowadzimy tam szczepienia i badania okresowe (jedno przedszkole i jedna podstawówka w Bertoua II, dwa przedszkola w dzielnicy Haoussa, dwa przedszkola i dwie podstawówki w Tigaza). Raz w tygodniu jeździmy na szczepienia i animację do dzielnic i wiosek. Wspominałam wcześniej o trędowatych, których mamy pod opieką. Mieszkają w swym „obozie” 7 km od Tigaza. Wszystkie te wizyty wymagają samochodu. Nie wyobrażam sobie pracy bez niego.

Do naszych zadań należy też praca pastoralna. Mamy na misji kilka grup dzieci i młodzieży, którym pomagamy, uczymy, wychowujemy. Są to najczęściej dzieci bardzo biedne, którym pomagamy w opłaceniu szkoły, leczenia, zakupie ubrania, a nawet je dożywiamy. Niestety, na ten cel funduszy mamy wciąż zbyt mało. Nasza kasa domowa nie wytrzymuje takiej ilości dzieci w potrzebie i wiele z nich odchodzi z przysłowiowym kwitkiem.

Dzieci, jak wszędzie, są cudowne i kochane. Żal nieraz ściska serce, gdy słyszymy, że nie jedzą czasem nawet 2-3 dni. To wcale nie przesada, w mieście niełatwo znaleźć coś do jedzenia, gdy się nie ma pieniędzy. A stąd już tylko mały krok do tragedii: kradzieże, rozboje, napady, prostytutka dziecięca, narkotyki... O takie problemy ocieramy się codziennie. Gdy patrzymy na te potworne tragedie dzieci i młodzieży, serce się kraje, a pomoc niestety nie można wszystkim. Przy tym w tych sytuacjach bardzo łatwo jest o zakażenie AIDS, stąd tak wiele nastolatków jest już w zaawansowanym stadium choroby i zostają im tylko miesiące życia, które w potwornych cierpieniach gaśnie na naszych oczach.

Kochani, oto kilka myśli, którymi chcę się podzielić i jednocześnie jeszcze raz podziękować za otrzymaną pomoc.

Przesyłam zdjęcia i rozliczenie z pierwszej części pieniędzy. Z następnej części dotacji rozliczę się po powrocie z wakacji. Pójdzie zapewne na spłatę długów za leki.

Samanie wiem, jak wam dziękować. Słowa tutaj nie wystarczą. Codziennie z siostrami i z chorymi w ośrodku zdrowia modlimy się za naszych dobrodziejów. Raz w miesiącu, w naszej domowej kaplicy, odprawiana jest również Msza św. za dobrodziejów. Niech Pan stokrotnie wynagrodzi Waszą hojność, która przerosła wszelkie moje oczekiwania.

Pozdrawiam serdecznie. Niech Pan Wam błogosławi za dobre serce. Uśmiechnięte buzie i radosne oczy tych, którym dzięki Wam mogłyśmy pomóc, są waszą przepustką do Nieba. Pokój i dobro

Siostra Paulina

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIA Z MISJONARKAMI

Najbliższe spotkania niedzielne z misjonarkami z Rwandy odbędą się we Wrocławiu. Na zaproszenie wrocławskiego ośrodka Ruchu Maitri wygłoszą one w dwóch parafiach prelekcje, po czym będą zbieranie ofiary na dla najbardziej potrzebujących w Rwandzie i D.R. Kongo.

● Pierwsze spotkanie - niedziela 20.08.2006 w Parafii Matki Bożej Różańcowej, ul. Wielkopolska 3-5, os. Złotniki. Msze św.: 8.00, 10.00, 12.00.

● Drugie spotkanie - niedziela 10.09.2006 w Parafii św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława, pl. Wolności 3. Msze św.: 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 18.30.

Szczegółowych informacji udziela wrocławski ośrodek Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI, tel. 0-71/357-20-04 (Jan Łucki - dzwonić rano lub późnym wieczorem), 0-601/864-142.

Serdecznie zapraszamy. Osobiste spotkanie z misjonarkami może ożywić i pogłębić nasze zainteresowania i motywacje do działania na rzecz najbardziej potrzebujących.

Wizyty misjonarzy w Gdańsku są zawsze dużym wydarzeniem, bez względu na to czy odbywają się w kameralnych warunkach biurowych, czy przybierają charakter uroczystego spotkania. Obcujący z niewyobrażalną biedą, pracujący w nadzwyczaj trudnych warunkach, na co dzień desperacko walczą o życie ludzi, w bezpośrednim kontakcie pogodnie opowiadają o swoich obowiązkach, troskach i marzeniach. Zaradni z konieczności, łagodni sercem.

Na początku czerwca odwiedziła nasze biuro siostra Marta Litawa, misjonarka ze zgromadzenia Sióstr Pallotynek. Jak zawsze wiązało się to z ciepłą rozmową, wymianą podarunków i serdeczności. Z zakonem Sióstr Pallotynek łączy nas ponad 10 lat współpracy w ramach Adopcji Serca. Siostry mają pod opieką prawie 1500 dzieci z Rwandy i Kongo, gdzie zgromadzenie prowadzi swoje misje. Obecnie mają tam pięć ośrodków, w tym trzy w Rwandzie. Oprócz Adopcji i dożywiania dzieci, zapewniają one szeroki zakres usług medycznych (przychodnia, szpitalik, sala porodowa, apteka, poradnia dla chorych na AIDS). Nad tym wszystkim stara się panować osiem sióstr misjonek i cztery nowicjuski. Pomoc udzielana przez poszczególne ośrodki dotyczy znacznych obszarów (kilkaset km² każdy) i ogromnych jak na nasze warunki rzesz ludzkich, przypadających na każdy ośrodek.

Placówka w Gikondo (Rwanda) zapewnia opiekę medyczną dla ok. 70.000 osób. Misjonarki starają się też budować świadomość mieszkańców w zakresie podstawowych zasad higieny i odżywiania. Brak elementarnej wiedzy zdrowotnej, obok plagi AIDS i problemów z dostępem do leczenia, jest poważną przyczyną wielkiej śmiertelności w społeczeństwach Afryki środkowej. Średnia długość życia wynosi obecnie w Rwandzie 37 lat. Umierają rodzice chorzy na AIDS i niedożywione niemowlęta, którymi często nie ma kto się zająć. Siostry nie są w stanie dotrzeć do wszystkich potrzebujących. Zapobiegawczo starają się organizować w swoich ośrodkach naukę żywienia, a poza nimi - samopomoc rodziną dla chorych.

Praca w Kongo napotyka na dodatkowy problem uchodźców. Setki tysięcy ludzi żyje tymczasowym życiem ludzi „w drodze”. Pozbawieni środków, dziesiątkowani przez choroby, nie mają sił, by podjąć jakąkolwiek aktywność, walczyć o przetrwanie. Pola leżą odłogiem; nieszczęścia dopełnia długotrwała susza i wojna wszystkich ze wszystkimi.

Siostra Marta wraca niebawem do swoich współpracowników i podopiecznych. Wiezie im pieniądze i wieści z Polski, odległego kraju, gdzie żyją ludzie, mający serca otwarte na los nieszczęśliwych sierot. Zawsze czujemy wielki szacunek dla wysiłków misjonarzy. Łączy nas z nimi poczucie wspólnoty w ratowaniu choćby jednego ludzkiego życia. Niech tak pozostanie, póki starczy nam sił.

Siostrę Martę wysłuchał Tadeusz Makulski

Kolejny fragment wypowiedzi siostry Agnieszki Ossowskiej, misjonarki z Kamerunu, która odwiedziła gdański ośrodek Ruchu Maitri w dniu 6.06.2005 r.

Ubóstwo intelektualne

Uniwersytet Katolicki i jeszcze dwa inne uniwersytety ze stolicy Kamerunu, Yaoundé, przeprowadziły w r. 1998 fantastyczną analizę, dotyczącą rozwoju intelektualnego tutejszej ludności. Praca wyszła pod tytułem: „Nędza intelektualna w Kamerunie”. Kiedy powiedziałam o tym naszym kapłanom Kameruńczykom, oni zareagowali klasycznie - oburzyli się, jak można mówić o nędzy w Kamerunie (ale to jest związane z ich kompleksami i ja to rozumiem; nie ze wszystkimi można te problemy poruszać - można o tym mówić tylko z inteligencją, ponieważ wszyscy inni czują się osaczeni i działają na zasadzie samoobrony i odrzucenia problemu). Analiza wykazała, w jaki sposób ubóstwo materialne powiązane jest z ubóstwem intelektualnym i moralnym. Dlatego nie wystarczą same akcje humanitarne, np. by siostra angażowała się tylko na rzecz dokarmiania dzieci niedożywionych. Ja mam zamiar w tym kierunku pracować w ramach mojej pracy duszpasterskiej, ale ta praca nie kończy się na katechezie. Gdy odwiedzam poszczególne dzieci, widzę, że dziecko przejawia objawy niedożywienia czy jest agresywne. Z każdym dzieckiem staram się nawiązać dialog i kontakt emocjonalny. Podchodzę na przykład do dziecka, które jest mało aktywne. Mówię coś do niego i wyciągam rękę w kierunku jego twarzy. Jeśli dziecko się schowa, to dlatego, że takie wyciągnięcie ręki najczęściej mówi mu, że zostanie uderzone. Dla mnie to było straszne odkrycie. Ale na około czterdzieścioro dzieci, które mam na drugim roku katechumenatu, naprawdę zdrowych rodzin jest może dwie lub trzy. Pozostałe dzieci są załęknione, żyją naprawdę bez miłości.

Gdy idę do tych środowisk, muszę najpierw uszanować godność rodziców czy tych, którzy żyją w danym domu, bo często jest tak, że ojciec żyje z jakąś trzecią kobietą, a ma jeszcze w domu dzieci z pierwszej. Matka się zajmuje swymi własnymi dziećmi, a całe starsze rodzeństwo nie ma co jeść, ciężko pracuje w polu, na ulicy - zarabia sobie, jak umie. My to widzimy. Muszę iść i zdobyć serce tej kobiety, porozmawiać z ojcem, żeby pokazać mu prawdę, dotrzeć do niego tak, żeby się nie poczuł zaatakowany, żeby nie wywarł potem swojej złości na tej kobiecie albo na dzieciach. Ta ewangelizacja dokonuje się poprzez uczłowieczanie, nauczanie nawiązywania normalnych relacji międzyludzkich. Staram się zebrać rodziców, staram się im to wytłumaczyć.

Prawa dziecka

Kiedyś bardzo prosiłam księdza proboszcza (proboszcz decyduje - on jest Kameruńczykiem), by zajął się prawami dziecka. Przez dwa lata walczyłam o prawa dziecka - nie ro-

zumiał, że dziecko ma prawo do zabawy. Jest młodszy ode mnie, więc mam tę przewagę, że mu mogę powiedzieć: młodszy bracie, teraz mówię jako starsza siostra, nie jako siostra zakonna do proboszcza (to jest taka gra słów - oni cenią sobie, że jesteś starszą siostrą czy bratem). Mówię: teraz ja jestem twoją starszą siostrą i proszę mnie posłuchać: Kamerun podpisał Kartę Praw Dziecka, Kościół głosi jasno, jaka jest pozycja kobiety i dziecka w społeczeństwie. Ksiądz jest księdzem katolickim, więc musi respektować to, co mówi Kościół. A druga sprawa: w programie tego roku duszpasterskiego jest jasno powiedziane, że w środę po południu dzieci się spotykają i wykonują jakieś dobre dzieło - przynoszą wodę starszej osobie, zbierają w lesie drzewo czy uprawiają sobie małe poletko, z którego plony potem sprzedają. W zeszłym roku na przykład na Dzień Matki kupiliśmy za to prażoną kukurydzę, zafolowałyśmy ją, oczywiście z pomocą starszych dzieci, i każde dziecko mogło to wręczyć swojej mamie. Chodziło o podniesienie godności kobiety. Dzieci i kobiety są w Afryce w sytuacji najgorszej.

Kiedy rozmawiałam z księdzem proboszczem, pokazałam mu, że kiedy dzieci przychodzą w środę po południu na te dwie godziny, uczą się czynić coś dobrego. Następnie mają czas na modlitwę, na zabawę, i wracają do domu wcale nie zubożone, ale ubogacone. A na koniec musiałam jeszcze powiedzieć jasno: „Dzisiaj jest piątek. Zostawiam księdzu proboszczowi czas do namysłu do poniedziałku. W poniedziałek przyjdzie siostra odpowiedzialna za ruch dziecięcy, proszę dać jej odpowiedź. Ale jeżeli ksiądz proboszcz się nie zgodzi, będę musiała się odwołać do biskupa diecezji, że nie możemy pełnić naszych posług.” Oczywiście musiał skapitulować.

Prowadziłyśmy katechizację. Siostra Gizela, siostra Symeona i siostra Gabriela prowadziły przez pierwszy rok, teraz ja miałam drugi rok. W tej chwili, po dwóch latach naszej pracy, ksiądz się zorientował, że w czasie homilii, która jest często dialogiem z wiernymi, na pytania dotyczące jakiegokolwiek sprawy, czy to historii biblijnej, czy katechizmu, odpowiadają zawsze dzieci. Msza w Afryce jest dłuższa, niż u nas - trwa przeciętnie dwie godziny i homilia jest dłuższa, więc jest na to dość czasu. Ostatnio proboszcz powiedział: „Nie, nie, nie. Dzieci są u nas za bardzo rozbudzone. Odpowiadajcie wy, dorośli. Proszę bardzo: dziesięć przykazań Bożych.” Dzieci wyrecytowały od A do Z, ale dorośli mieli problem. Tak to bywa, więc dzieci powoli zaczynają zdobywać swoje miejsce w parafii, nawet to, że ksiądz kieruje do nich specjalne słowo. Tak trzeba pracować na rzecz dzieci. To jest praca czysto pastoralna, ale nie tylko.

Pojęcie o świecie

Wbrew pozorom nawet zwykli Kameruńczycy mają jakieś wyobrażenie o świecie. Po-

wiem szczerze: bardzo to zaskakiwało nas i zaskakuje Europejczyków. Kiedy zajechaliśmy do wioski w środku dżungli, gdzie była moja pierwsza placówka misyjna (oddalona o 120 kilometrów od najbliższego miasteczka, gdzie można cokolwiek kupić), zobaczyliśmy, że ludzie chodzą tam z małymi radijkami i słuchają wiadomości. Kiedy dowiedzieli się, że przyjechały polskie siostry (zastąpiłyśmy na tej misji siostry francuskie), wiedzieli, że Polska to Papież, Polska to „Solidarność” i Wałęsa. Wiedzieli, że Polska leży w Europie.

My, Europejczycy, jesteśmy dla nich zawsze uosobieniem bogactwa i przepychu. Pracują teraz w miasteczku mniej więcej dwudziestotysięcznym (nie ludźmy się, że to jest nawet podobne do polskiej wsi). Owszem, są tu budynki rządowe: sąd, więzienie, prefektura, merostwo, ale reszta niewiele różni się od wiosek. O poziomie w szkołach nie ma co mówić (to jest zresztą odmienny temat). Poza osobami, które pracują w urzędach czy w siłach zbrojnych: żandarmi, policja, żołnierze, pozostali ludzie żyją z tego, co sobie wyhodują na polatku, co sprzedadzą, co również upolują - bo naokoło są lasy. Ale w mieście mają też większe pojęcie o świecie. Kiedy nasz Papież umierał, dowiedziałyśmy się o tym dzięki misji z Atoku, skąd do nas zadzwoniono. Ponieważ nie mamy telewizora ani radia, więc oni nas o tym poinformowali. Na komórkę zaczęli też dzwonić znajomi - owszem, większość należy do sfery wykształconej, jak prezydent trybunału czy komisarz, czy komendant żandarmerii (niestety, takie właśnie osoby, ponieważ byliśmy w tym roku napadane i to były osoby nam najbliższe, które poznałyśmy właśnie poprzez te wydarzenia). Był też weterynarz. Kiedy później schodziłam na rynek kupić banany czy inne rzeczy, ludzie składali nam kondolencje i wszyscy mówili: jaki wielki człowiek odszedł. To było naprawdę wzruszające. Później, po wyborze nowego papieża, przychodziły z kolei gratulacje. Sondowali, czy siostra się cieszy. Nie jest więc tak, że oni nic nie wiedzą. Zresztą oni bardzo interesują się tym, co się dzieje na świecie. O tym, że Polska weszła do Unii Europejskiej, też się dowiedziałam od nich.

"Siostra jedzie rodzić"

Kiedyś przed wyjazdem na mój trzeci urlop grałem w tenisa z elitą miejską i usłyszałam od znajomego, że ludzie mówili: „Siostra jedzie do Polski urodzić trzecie dziecko”. A mówili to ludzie, którzy nie są przeciętni. Powiedziałam: „Mam nadzieję, że pan potrafi obronić moje dobre imię?” Mówi: „Oczywiście, ale nie jakimiś argumentami racjonalnymi czy powoływaniem się na wartości, że to jest siostra i tak dalej, tylko po prostu zapytałam ich: „Słuchajcie, jak to jest możliwe, żeby kobieta przez siedem-osiem miesięcy ukrywała ciążę i po dwóch miesiącach wróciła bez żadnych skutków?” Ale ludzie patrzą i mówią tak, jak sami żyją. Oceniają z perspektywy swego życia.

Na początku bardzo mnie to bolało. Kiedy byłam w dżungli, to było normalne, że każdy żyje z każdym (wszyscy to może za dużo powiedziane, ale olbrzymi procent) - i tak oceniają innych. Kiedyś nasz proboszcz poszedł z wizytą duszpasterską do rodziny, akurat do poligama, i mówi: „Słuchaj, Bernard, powiedz mi, jak ty sobie radzisz z tymi twoimi trzema żonami?” A on na to: „A ksiądz ile ich ma? Też trzy” (my byliśmy trzy, proboszcz mieszkał w odległości 25 metrów).

Małżeństwo

W Kamerunie małżeństwo jest - można powiedzieć - trzystopniowe. Pierwszym stopniem jest małżeństwo tradycyjne, które trwa często latami. Bo owszem, chłopak przychodzi po dziewczynę z pierwszymi darami: z jakąś kozą, z bukłakiem wina, z jakąś sumą pieniędzy itd., ale potem musi spłacić tak zwany dot, a czasem są to pokaźne sumy. Gdy chłopak jest biedny, nie ma czym zapłacić. Jeśli rodzice dziewczyny są wyrozumiali i normalni, to zaakceptują, że dot będzie spłacany nawet przez dwadzieścia lat. Czyli pierwszym „stopniem” jest związek tradycyjny i takie małżeństwo czasami jest zawierane. Jest tu też problem, bo muzułmanie są w dużo lepszej sytuacji finansowej od katolików czy ogólnie od chrześcijan i wykupują chrześcijanki.

Kolejnym stopniem jest związek cywilny, który może zostać zawarty dopiero po spłaceniu dotu. Wtedy wreszcie można dojść do związku kościelnego. Ale w Afryce, przynajmniej na naszym terenie, jest rzeczą jasną, że jeżeli nie ma z tego związku kilkorga dzieci, nie należy pchać małżonków do ślubu kościelnego, gdyż to małżeństwo nie ma szansy się utrzymać. Dzieci są bogactwem i wartością. Jeżeli kobieta nie ma dzieci, mężczyzna prędzej czy później znajdzie sobie kolejną żonę. I wcale nie jest powiedziane, że gdy ona będzie miała lat pięćdziesiąt, a on - sześćdziesiąt, że nie weźmie sobie dziewczyny osiemnastoletniej. Tak funkcjonuje tutejsze społeczeństwo.

C.d.n.

Opracował Wojciech Zięba



NASZE PROJEKTY POMOCY

Wciąż napływają do nas prośby o pomoc od misjonarzy i misjonek z wielu krajów Trzeciego Świata. Dzięki hojności naszych Ofiarodawców niektóre udało się już zrealizować. Za ich wsparcie serdecznie dziękujemy. Inne wciąż oczekują na sfinansowanie, pojawiają się też nowe. Polecamy je modliwicie i ofiarności naszych Czytelników.

Zrealizowane

- Przekazaliśmy 2000 euro na leczenie i dożywianie dzieci i młodzieży chorych na AIDS. Prośbę nadesłały Siostry Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa (Pasjonistki) z placówki w Bertoua-Enia (Kamerun).
- Dom dla dzieci ulicy z Kolumbii. Przekazaliśmy 4.900 dolarów na remont i wyposażenie. Projekt nadesłali Księża Pallotyni.

Nadal oczekują na pomoc

- Remont i wyposażenie sali wielofunkcyjnej w Ntamugenga (R.D. Kongo), przeznaczonej m.in. na szczepienia dzieci, badania kobiet w ciąży, spotkania sierot objętych Adopcją Serca i ich opiekunów, spotkania z nauczycielami i animatorami, organizowanie egzaminów. Przekazaliśmy już 3.000 dolarów, ale brakuje jeszcze 2.185. Projekt zgłosiły Siostry od Aniołów z Kamerunu.
- Budowa domu dla samotnej kobiety. Potrzebne jest 20.000 zł. Prośbę przesłały Siostry od Aniołów z Kamerunu.
- Zakup samochodu na potrzeby parafii w Kamerunie. Koszt: ok. 15 500 zł. Prosił ks. André Madi, Kameruńczyk, który studiował w seminarium dzięki Adopcji Serca i w zeszłym roku przyjął święcenia kapłańskie.
- Zakup nowego motocykla, aby docierać z pomocą medyczną i oświatą sanitarną do okolicznych wsi. Koszt to 2.600 euro. Prośbę przesłały Siostry Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa (Siostry Pasjonistki) z miejscowości Ndélélé w Kamerunie.

Nowe

- Pomoc dla przedszkola (wyposażenie sali, zakup przyborów szkolnych, posiłki dla dzieci). Potrzebna kwota 1 100 euro. Prośba nadesłana przez Siostry Karmelitanek od Dzieciątka Jezus z parafii w Dimako (Kamerun).
- Zakup leków, pomoc chorym zarażonym wirusem HIV i dożywianie. Koszt 4000 euro. Prośbę nadesłały Siostry Najśw. Duszy Chrystusa Pana z Abong-Mbang w Kamerunie.
- Projekt rocznego dożywiania dzieci z przedszkola i szkoły w Nguemendouka (Kamerun). Potrzeba 2000 euro. Nadesłały Siostry św. Michała Archaniola.

Szczegóły dotyczące wszystkich projektów osoby zainteresowane ich wsparciem mogą otrzymać pocztą lub znaleźć na naszej stronie internetowej. Ofiary można wpłacać na nasze konto podane w stopce na ostatniej stronie, z odpowiednim tytułem wpłaty.

SPRAWIEDLIWY HANDEL W EUROPIE 2005

Badania dowodzą sukcesu Sprawiedliwego Handlu w Europie

Ostatnie badania, przeprowadzone w 25 krajach europejskich, dowodzą, że sprzedaż Sprawiedliwego Handlu w Europie rosła średnio o ponad 20% rocznie od roku 2000. Roczna wartość netto sprzedaży produktów Sprawiedliwego Handlu w Europie przekracza aktualnie 660 mln euro (ale Sprawiedliwy Handel działa też w Ameryce Północnej, Australii, Nowej Zelandii i Japonii). Jest to ponad dwa razy więcej niż pięć lat temu. Sprawiedliwy Handel stał się zatem jednym z najszybciej rosnących segmentów rynku na świecie.

Produkty Sprawiedliwego Handlu można obecnie znaleźć w 55 tysiącach supermarketów na terenie całej Europy, a udział w rynku stał się w niektórych krajach znaczący: 47% wszystkich bananów, 28% kwiatów oraz 9% cukru sprzedawanego w Szwajcarii nosi znak certyfikacyjny Sprawiedliwego Handlu.

W Wielkiej Brytanii, gdzie rynek jest ośmiokrotnie większy niż w Szwajcarii, certyfikowane produkty zdobyły 5% rynku cukru, 5,5% rynku bananów oraz 20% rynku kawy mielonej.

Zaczynając skromnie w latach pięćdziesiątych, Sprawiedliwy Handel rozrósł się w ruch światowy, przynoszący korzyści ponad pięciu milionom producentów i ich rodzinom w krajach rozwijających się. Obecnie w Europie istnieje ponad 2800 sklepów Sprawiedliwego Handlu (*Worldshops, Weltladen*), sprzedających niemal wyłącznie produkty Sprawiedliwego Handlu, importowane przez ponad dwieście zarejestrowanych organizacji. Ruch korzysta ze wsparcia ponad 100 tys. wolontariuszy z całej Europy.

Sprawiedliwy Handel jest skutecznym narzędziem przeciwdziałania biedzie oraz realizacji Milenijnych Celów Rozwoju. Zapew-

nia producentom godziwe życie nie tylko poprzez wypłacanie sprawiedliwej i stabilnej ceny za ich produkty. Handlowcy Sprawiedliwego Handlu pomagają również swoim partnerom na Południu w uzyskaniu lepszego dostępu do rynku, w ochronie środowiska oraz w dostosowaniu się do standardów europejskich. Długoterminowe umowy handlowe oraz przedpłaty są kolejnym ważnym filarem systemu Sprawiedliwego Handlu. W Europie ruch Sprawiedliwego Handlu pomagał w wywieraniu presji konsumenckiej na firmy handlujące kawą i bananami w celu zaprzestania wykorzystywania pracy przymusowej i dziecięcej oraz zmiany ich praktyk handlowych.

Raport „Sprawiedliwy Handel w Europie 2005” został opublikowany przez Biuro Rzecznictwa Sprawiedliwego Handlu w Brukseli. W języku angielskim jest dostępny w internecie: www.ifat.org/downloads/marketing/FairTradeinEurope2005.pdf

SPRAWIEDLIWY HANDEL W POLSCE

Działalność Stowarzyszenia Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My” – jedynej organizacji i jedynego licencjonowanego dystrybutora Sprawiedliwego Handlu w Polsce, zaczęła się w r. 2003. Pierwsze działania miały charakter edukacyjny i informacyjny. Powstały scenariusze lekcji, prezentacje, wystawa fotograficzna, polskie wersje filmów o Sprawiedliwym Handlu, program szkolenia rad pedagogicznych, zorganizowano wiele akcji w szkołach, na uczelniach, Trójmiejską Debatę Rozwojową, kurs dla nauczycieli...

Przygotowano też wprowadzenie na rynek polski produktów Sprawiedliwego Handlu. Był to trudny proces: zdobycie informacji o funkcjonowaniu Sprawiedliwego Handlu, nawiązanie kontaktów zagranicznych, podpisanie umowy certyfikacyjnej i spełnienie jej warunków, przygotowanie polskich etykiet na produkty, ulotek, plakatu, znalezienie firm, zainteresowanych sprzedażą, stworzenie stron internetowych... Do tej pracy przydałby się cały sztab współpracowników. Niestety, jest ich mało, więc prace idą powoli.

13.05.2006, w ramach obchodów Światowego Dnia Sprawiedliwego Handlu, po raz pierwszy na polskim rynku pojawiły się oficjalnie „sprawiedliwe” produkty. Wprowadziła je do swego asortymentu sieć barów wegetariańskich Green Way, sieć polskich delikatesów BOMI oraz kilka sklepów ze zdrową żywnością. Powstał też sklep internetowy www.sklep.sprawiedliwyhandel.pl, dzięki czemu produkty te można kupić w każdym miejscu w Polsce. Na stronie sklepu są adresy wszystkich punktów sprzedaży detalicznej.

Co można kupić

Kawy - 13 produktów, w tym jedna kawa bezkofeinowa, jedna łagodna lekko odkwaszona, dwie ziarniste (zwykła i espresso), dwie kawy espresso mielone. Pochodzą one z Boliwii, Etiopii, Haiti, Meksyku, Nikaragui i Peru. Jest też kawa rozpuszczalna z Tanzanii.

Wszystkie kawy to arabiki 100% z kategorii *Special High Grow*. Mają certyfikat Sprawiedliwego Handlu, a wszystkie prócz jednej - też certyfikat produkcji ekologicznej. Palone w długotrwałym procesie, zawierają niewiele substancji szkodliwych dla żołądka.

Herbaty - 5 produktów. Jest tu herbata czarna i zielona z Nepalu, z himalajskiego ogrodu herbacianego Kanchanjunga, oraz herbata czarna, czarna ekspresowa i zielona z Indii z Darjeeling, z ogrodu herbacianego Dooteria. Wszystkie mają certyfikat Sprawiedliwego Handlu i produkcji ekologicznej.

Herbaty Rooibos i Buchu - 12 produktów. Pochodzą z Republiki Południowej Afryki. Są wśród nich herбаты czyste bez dodatków (buchu i rooibos sypki oraz ekspresowy), a także z naturalnymi dodatkami o wspaniałym aromacie: z pomarańczą i cynamonem, grejpfrutem różowym, trawą cytrynową, wanilią, śmietanką i karmelem, śliwkami i cynamonem, yerba mate i pomarańczą, miódokrzewem, indyjską przyprawą *chai* (lukrecja, cynamon, imbir, goździki). Herbaty rooibos nie zawierają kofeiny (teiny) ani garbników, są łagodne dla żołądka i nadają się też dla małych dzieci. Wszystkie mają certyfikat Sprawiedliwego Handlu i produkcji ekologicznej.

Wyroby kakaowe - 3 produkty: ekologiczne kakao odtłuszczone w proszku z Boliwii, ekologiczna czekolada rozpuszczalna instant z boliwijskiego kakao i cukru trzcinowego z Filipin oraz pasta czekoladowo-orzechowa do smarowania chleba, zawierająca kakao z Ekwadoru i cukier trzcinowy z Kostaryki. Wszystkie mają certyfikat Sprawiedliwego Handlu.

Czekolada Mascao - 9 produktów. Jest to pierwsza czekolada Sprawiedliwego Handlu na świecie, produkowana od r. 1991 według tradycyjnej receptury szwajcarskiej z najlepszych gatunków kakao ze spółdzielni El Ceibo z Boliwii, z aromatycznym, nierafinowanym cukrem trzcinowym ze spółdzielni Alter Trade z Filipin, bez sztucznych dodatków, emulga-

torów i składników modyfikowanych genetycznie. Aktualnie jest dostępna czekolada gorzka, gorzka z wiórkami kokosowymi, gorzka z kandyzowaną skórką pomarańczową, półgorzka deserowa, półgorzka z kruszonym ziarnem kakao, mleczna z nadzieniem rumowym, mleczna z nadzieniem orzechowym, mleczna z nadzieniem cappuccino, biała z okruchami migdałów. Wszystkie mają certyfikat Sprawiedliwego Handlu i produkcji ekologicznej.

Inne produkty ekologiczne - 15 produktów. Są wśród nich takie specjały, jak ryż jaśminowy biały, brązowy i czerwony, ziarno komosy ryżowej (quinoa) - też w formie preparowanej (pop), olej z orzechów brazylijskich czy miody leśne z Nikaragui. Mają certyfikaty Sprawiedliwego Handlu i produkcji ekologicznej. Są tu też produkty, których pochodzenie etyczne gwarantuje kontrolowana przez IFAT Organizacja Sprawiedliwego Handlu El Puente: brązowy, wonny cukier trzcinowy, herбаты z yerba mate i hibiskusa oraz przetwory owocowe: pasta z mango oraz z pomarańczy do smarowania pieczywa (75% owoców) i koncentrat soku z marakui. Wszystkie mają certyfikaty produkcji ekologicznej.

Czipsy egzotyczne - 7 produktów: z ananasów, z bananów, z chlebowca (jackfruit), oraz cztery rodzaje czipsów z manioku: naturalne, z chili, i czosnkiem i z barbecue. W całości - łącznie z opakowaniem - wyprodukowane są w Indonezji na wyspie Jawie. Przetwarzane w niskiej temperaturze, mają niską zawartość tłuszczu, nie zawierają też cholesterolu. Pakowane są w atmosferze ochronnej. Za ich wartość etyczną ręczy El Puente.

Produkty Sprawiedliwego Handlu zapewniają pełną satysfakcję konsumentom i pomoc drobnym producentom w Trzecim Świecie. Zachęcamy do zakupu.

SPRAWIEDLIWY HANDEL

Znakomite produkty: bez chemii, bez wyzysku, bez lipy, **BEZ WĄTPIENIA!**

Wojciech Zięba

ETIOPIA - OJCZYZNA KAWY

Sprawiedliwy Handel (Fairtrade) jest szansą dla zaradnych rolników. Dla wielu z nich jest to sposób na przeżycie.

Uprawa kawy, prawdopodobnie najpopularniejszego napoju na świecie, bierze swój początek z Etiopii. Górzyści obszar Wielkich Rowów Afrykańskich tak idealnie nadaje się do uprawy kawy arabiki, że rolnicy nie muszą używać żadnych nawozów czy środków owadobójczych. Tutaj rośnie jedna z najlepszych kaw na świecie, z czego rolnicy pracujący przy jej uprawie są bardzo dumni.

Etiopię zamieszkuje prawie 75 mln mieszkańców, z czego większość musi przeżyć za najwyższej jednego dolara dziennie. W tym kraju uprawą kawy zajmuje się ponad 1,2 mln rolników, a utrzymanie około 15 mln osób (1/5 ludności kraju) zależy od kawy. Dochody z jej sprzedaży stanowią ponad połowę dochodu Etiopii z eksportu.

Kryzys na rynku kawy

Biedni rolnicy etiopski uprawiający kawę muszą dziś zmagać się z międzynarodowym kryzysem cenowym, który spowodował, że ziarno kawowe od kilku lat skupowane jest poniżej kosztów produkcji. Ten kryzys spowodował drastyczne pogorszenie sytuacji rolników uprawiających kawę nie tylko w regionie Kaffa i Oromia w Etiopii, ale i w innych regionach świata. Niskie ceny kawy oznaczają dla rolników brak możliwości pokrycia kosztów produkcji i ciągłe straty. Wielu cierpi z powodu drastycznie obniżonych dochodów. Nie są w stanie kupić podstawowego w Etiopii produktu żywnościowego - ziarna trawy abisyńskiej *teff*, z którego wyrabia się mąkę. Nie stać ich na opiekę medyczną i edukację dzieci. Jednak w czasie, gdy wielu rolników na świecie porzuca swoje gospodarstwa i przenosi się do miast, a nawet do innych krajów, lub też przestawia się na inne uprawy, rolnicy etiopski nadal chcą uprawiać kawę. Pewien 60-letni rolnik powiedział: „Nie chcę uprawiać niczego innego. Uprawa kawy to nasza tradycja - tu kawa się narodziła.”

Spółdzielnia Oromia

Problemy etiopskich rolników dotkniętych kryzysem na rynku kawy stara się rozwiązywać spółdzielnia Oromia (*Oromia Coffee Farmers Cooperative Union* - OCFCU) z Etiopii, działająca w systemie Sprawiedliwego Handlu. Jest ona dziś największym w Etiopii producentem kawy *Fairtrade*. Sprawiedliwy Handel jest nie tylko szansą dla zaradnych rolników - dla wielu jest to sposób na przeżycie. Spółdzielnia powstała w r. 1999. Zzesza prawie 24 tys. rolników i członków ich rodzin (w sumie ok. 100 tys. osób) z 35 małych spółdzielni rolnych. Stawia sobie za cel eksport kawy na rynek Sprawiedliwego Handlu. Wspiera członków i pracowników spółdzielni w przetrwaniu kryzysu cenowego. Już w trzecim roku swojej działalności OCFCU

zaczęła przekazywać 70% dochodów brutto ze sprzedaży swym spółdzielniom członkowskim, aby wspomóc ich pracowników i członków. W ten sposób dla tysięcy rodzin rolniczych sprzedaż kawy w systemie Sprawiedliwego Handlu jest nadzieją na przetrwanie.

Spółdzielnia Oromia i jej dyrektor generalny Tadesee Meskela poprzez zwiększenie dochodów pomagają rolnikom etiopskim podtrzymać tradycję uprawy kawy w obliczu najpoważniejszego od kilku pokoleń kryzysu ekonomicznego. Rolnicy sami chcą znaleźć wyjście z obecnej sytuacji kryzysowej, która pogarsza się z każdym dniem. „Są ludzie, którzy zajmując się uprawą kawy, od trzech lat nie mogli pozwolić sobie na kupno ubrań i nie będą mogli urządzić wesela swoim dzieciom z powodu spadających cen. Świętowanie jest niezwykle ważnym elementem kultury tych ludzi, jednak nie mają oni na nie pieniędzy. W wielu regionach obserwuje się niedożywienie, ponieważ rolnicy nie mogą nic zaoszczędzić ze sprzedaży kawy. Chcemy więc pomóc tym ludziom zaoszczędzić i przeznaczyć pieniądze na zakup żywności poza okresem zniw” - mówi Tadesee.

Członkowie spółdzielni przeznaczają dochody ze sprzedaży kawy w USA i Europie m.in. na następujące cele:

- **Uprawy ekologiczne** - spółdzielnia zapewnia swoim członkom wsparcie techniczne oraz szkolenia na temat kompostowania produktów ubocznych pozostałych po produkcji kawy i wykorzystania drzew dających cień oraz naturalnego nawozu do wzbogacania gleby.

- **Uprawy mieszane** - członkowie spółdzielni uprawiają wśród roślin kawowca cytrusy i banany oraz ręcznie przycinają rośliny kawowca, które są sadzone pod drzewami, dającymi dużo cienia. Zwiększa to różnorodność biologiczną i ułatwia ograniczenie ilości szkodników.

- **Zakup i naprawa sprzętu** - członkowie spółdzielni zakupili dwie maszyny płuczące, a Oromia założyła fundusz remontowy, przeznaczony na konserwację i serwis maszyn służących do oczyszczania ziaren kawy, aby produkować najwyższej jakości płukaną kawę arabikę.

Dzięki wsparciu organizacji Sprawiedliwego Handlu OCFCU mogła też wyposażyć swoje biura w komputery, kupić ciężarówkę do transportu ziarna oraz pokryć wydatki na reklamę, co pomaga spółdzielni sprzedawać więcej kawy.

Ważnym elementem walki z ubóstwem na świecie jest promowanie edukacji dzieci. Kiedy jednak rodzina cierpi biedę, trudno jej pokryć wydatki szkolne. Jak podkreśla Tadesee, jest tak również w przypadku społeczności Oromia: „Rolników nie stać na kupno mundurków szkolnych dla dzieci, nie mogą nawet przeznaczyć najmniejszej kwoty na opłaty szkolne, nie mogą opłacić dzieciom je-

dzenia, kiedy zostają one po lekcjach w szkole oddalonej o 10-20 km”. Tadesee intensywnie promuje sprzedaż kawy z OCFCU, ponieważ zwiększenie dochodów rolników oznacza budowę nowych szkół. W kraju, gdzie za ledwie jedną czwartą dzieci w wieku szkolnym uczęszcza do szkoły, pomaga to przełamywać jedną z istotnych przeszkód w dostępie dzieci z rodzin ubogich do edukacji. „Mam nadzieję, że większość spółdzielni założy szkoły podstawowe dla dzieci z ich regionów. Niektóre finansują już zakup krzeseł i innego wyposażenia dla miejscowych szkół” - mówi Tadesee.

Spółdzielnia Oromia pomaga rolnikom wykorzystywać zalety funkcjonowania w systemie Sprawiedliwego Handlu, który jest ważną alternatywą dla drobnych producentów w Etiopii i dla wielu milionów rolników na całym świecie.

Organizacje i firmy działające w ramach Sprawiedliwego Handlu zapewniają spółdzielniom produkującym kawę z certyfikatem *Fairtrade* wyższe ceny skupu. Cena, jaką oferują rolnikom - 1,26 dolara za funt ziarna (1,41 dolara za certyfikowaną kawę z uprawy ekologicznej) - jest nawet trzykrotnie wyższa od ceny, jaką płać im lokalni handlarze i eksporterzy.

Organizacje i firmy Sprawiedliwego Handlu, zakupujące kawę, przyznają też rolnikom na bardzo dogodnych warunkach kredyty i przedpłaty za zamówione ziarno, zaś spółdzielnie rolne Sprawiedliwego Handlu zapewniają podział dochodów ze sprzedaży kawy, co sprawia, że wyższa cena rzeczywiście gwarantuje poprawę sytuacji rolników i ich rodzin. W kraju takim jak Etiopia, gdzie średni dochód roczny na osobę wynosi 100 dolarów (27 centów dziennie!), Sprawiedliwy Handel jest ogromną szansą na poprawę poziomu życia jego mieszkańców.

Znakomitą kawę ze spółdzielni Oromia można już kupić w Polsce w sklepie internetowym Stowarzyszenia Sprawiedliwego Handlu: www.sklep.sprawiedliwyhandel.pl i w ten sposób wesprzeć rolników etiopskich w ich walce o przetrwanie.

Opracował Wojciech Zięba

PISZĄ SIEROTY...

Dokończenie ze str. 8

Mieszkam stale z moją babcią i razem pracujemy. Dobrze gram w piłkę nożną. Moje koleżanki nazywają mnie Luis Nazario Delima, który jest znany jako Ronaldo z Brazylii. Nazywają mnie tak, aby ze względu na moje umiejętności porównać mnie z tym piłkarzem.

Jean Bosco

Jean Bosco Kubwimana z Rwandy ma 19 lat. Nadal się uczy. Pomaga mu Pan Józef z Gdańska.

* Kinezyterapia to leczenie ruchem. Inne, mniej profesjonalne określenia to gimnastyka lecznicza lub ćwiczenia usprawniające.

PISZĄ SIEROTY Z RWANDY

Spośród wielu listów od sierot z Afryki, jakie przechodzą przez nasze ręce, wybraliśmy trzynajciekawsze. Piszą je starsze już sieroty, więc listy te są bogatsze w treści, niż listy od małych dzieci. Napisanie do swych rodziców w Polsce może być dla nich trudne.

List pierwszy

Kochani Rodzice

Jestem szczęśliwa, że mogę napisać do Was ten list, aby Wam podziękować za to, że nie przestajecie mnie obdarowywać i pozwalacie mi się uczyć.

Kochani Rodzice, Wasza pomoc jest dla mnie bardzo użyteczna każdego dnia w szkole. Nie ustaję w modlitwach do Pana, aby Wam codziennie pomagał w Waszych problemach i błogosławił Waszą pracę.

Kochani Rodzice, w życiu codziennym lubię oglądać piękne widoki, a przede wszystkim nasze piękne wzgórza, które są blisko jeziora. Lubię po nich spacerować razem z koleżankami i kolegami, którzy uczą się razem ze mną. Uwielbiam też mieć piękne marzenia. Smuci mnie, że nigdy już nie zobaczę moich braci i sióstr ani rodziców.

Kocham pewne małe cielątko, które dopiero co się urodziło i które jest zawsze bliskim swojej mamy. Nauka idzie mi dobrze.

Kończę swój list, życząc Wam Bożego błogosławieństwa.

Wasze dziecko

Seraphine Murekatete

Seraphine z Rwandy kończy w tym roku 21 lat. Wciąż dostaje pomoc w ramach Adopcji Serca, gdyż nie skończyła nauki. Wspiera ją Pani Krystyna z Pruszcza Gdańskiego.

List drugi

Bardzo drogi Rodzicu

Witam Cię i kieruję do Ciebie moje pozdrowienia i wyrazy szacunku, pragnę też Cię powiadomić, że jestem zdrowy.

Życzę Wam błogosławieństwa Jezusa,

oby błogosławił wszystkim Waszym czynom i wszystkim ludziom, których kochacie.

W klasie, która składa się z czterdziestu ośmiu uczniów, zająłem w nauce dwudzieste dziewiąte miejsce. Uzyskałem ocenę 73%. Ten rok nie był zbyt dobry, ponieważ nie uczyłem się jak należy i musiałem się leczyć w ośrodku kinezyterapii*. Spędziłem tam 7 miesięcy. Jedna moja noga nie jest w dobrej formie. Jest trochę krótsza od drugiej i bardzo mnie boli. Od czasu do czasu muszę się zgłaszać na badania lekarskie (np. w czasie ferii wielkanocnych).

Choć na skutek choroby moje życie różni się trochę od życia moich rówieśników, bawię się i gram razem z kolegami, biorę też udział w niektórych pracach porządkowych.

Dziękuję Wam bardzo za Waszą miłość do mnie. Wiem, że to dla Was duży wysiłek, aby mi pomagać. Ja nie mam dla Was nic, mogę się jedynie za Was modlić do dobrego Boga. Proszę, abyście do mnie często pisali, gdyż jest to dla mnie wielką przyjemnością.

Przysłałam najlepsze życzenia dla Was i dla wszystkich, którzy są Wam bliscy.

Christian Turatsinze

Christian Turatsinze mieszka w Rwandzie i ma 11 lat. Jego przybraną mamą w Polsce jest Pani Halina z Tych.

List trzeci

Pozdrawiam Was, drodzy Tato i Mamo, moje Siostry i moi Bracia, którzy żyjecie razem w dalekim kraju. Moja Babcia także Was pozdrowia. Bardzo chciałbym poznać Was i Wasz kraj. Gdybym był ptakiem, który oblatuje planetę w powietrzu, przyleciałbym do Was.

U nas teraz pada deszcz i rozpoczynają się zbiory fasoli. W naszym kraju mamy różnorodne uprawy. Najważniejszą jest sorgo, fasola, kukurydza, bananowce i wiele różnorodnych warzyw. Hodujemy też krowy, kozy, króliki i kury.

Dokończenie na str. 7

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
- osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- zachęcanie do współudziału innych;
- ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
- rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
- udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:

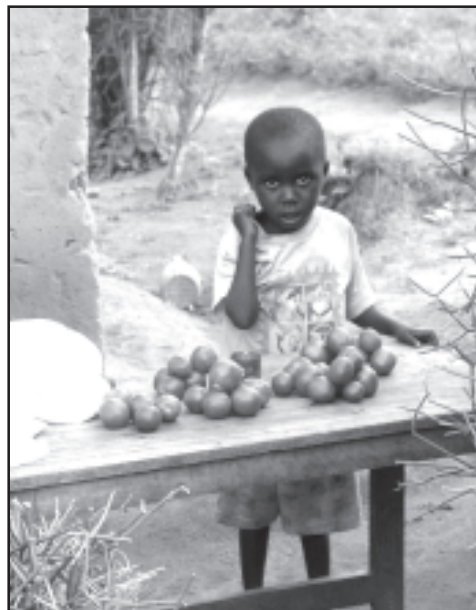
– *Szkola podstawowa* - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);

– *Szkola średnia* - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.

– *Szkola Życia* - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.

– *Dożywianie* - leczenie i dożywianie anonimowych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.

Szersze informacje, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



NAPISZ DO MNIE...

Jeśli mnie kochasz napisz mi, proszę; jeśli dąsz się na mnie, także wtedy napisz, mimo swego nadaśania.

Zawsze będzie dla mnie wielką radością, gdy otrzymam list od Ciebie, nawet jeśli trochę się gniewasz. Zatem zdecyduj się...

Otrząśnij się, proszę, ze swej ociężałości!

Niemów, że nie masz nic do napisania. Jeśli nie masz co mi napisać, napisz mi, że nie masz co mi napisać; już to będzie dla mnie coś ważnego i radosnego!

Św. Bazyli Wielki



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, **Konto:** PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612. **internet:** www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. **Redaguje:** Wojciech Zięba. **Asystent kościelny:** ks. Piotr Makliła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.